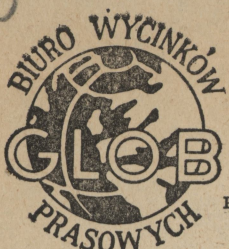


22



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

PERSPEKTYWY
Warszawa
ul. Nowy Świat 58

wydanie

27

2-07-76

Nr z dn.

KULTURA

Teatr

Z mojej łóż

665

Barbarzyńcy w wiśniowym sadzie

Był sad. Piękny, wiśniowy sad, przyjazny ludziom i przez ludzi szanowany. Rósł w powiecie takim sobie, niedużym, uśpionym, gdyż pozbawionym dobrych dróg i kolei żelaznej. A już nastał wiek XX, i postęp, nowe formy, nowe idee. Kolej do stolicy powiatu to jak wybicie okna na świat.

I do tego powiatu, zaniedbanego, rządzonego przez ludzi tępych i zacofanych, zasiedzanego przez zastygłych w marazmie i staroci, przybywają z szerokiego świata inżynierowie, budujący kolej. Zetknięcie, które jest zderzeniem. Rodzą się przemiany ostre, konfliktowe, w indywidualnym i w społecznym wymiarze. W warunki niemal feudalne wdziera się moralność burżuazyjna i burżuazyjne nowe porządki. Słabi giną, wiśniowy sad pierwszy padnie ofiarą żądliwości.

Dwaj dramatopisarze przyglądali się tym wstrząsom oczyma nawykłymi do patrzenia w głąb dusz ludzkich. I obaj pokazali „sceny z miasta powiatowego” na zewnątrz najzupełniej różne, a przecież w jakiś sposób podobne i uzupełniające się nawzajem. Zaledwie rok dzieli „Wiśniowy sad”, napisany w 1904 roku, od „Barbarzyńców” z roku 1905. Nie chodzi o podobieństwa, które są jednocześnie przeciwieństwami. Chodzi o zgodny ton, chociaż u Czechowa jest on łagodny, przytłumiony, u Gorkiego gwałtowny i już zorientowany, ku czemu Rosja zmierzać winna.

Przypadek sprawił, że obie te sztuki możemy jednocześnie oglądać w Warszawie — arcydzieło Czechowa w Teatrze Współczesnym, świetną, i należącą do najlepszych w dorobku pisarza sztukę Gorkiego w Teatrze Powszechnym. Tym łatwiej możemy dostrzec ich wzajemne powiązania i powinowactwo z wyboru, ich dopełnianie się, mimo różnic klimatu, stylu, temperamentu obu autorów.

Nastrojom Czechowskim u Gorkiego dał Aleksander Bardini prymat. Znakomite, z troskliwą starannością opracowanie tekstu poszło w tym kierunku, nie wpadając ani na moment w objęcia naturalizmu (tylko zbyt natarczywie podkreślenie alkoholizmu Cyganowa obraca się przeciw dyskrecji całego przedstawienia). Tony czechowski zabrzmiął najczyściej, gdy nieudaczny Makarow spróbował niezdarnie zastrzelić inżyniera Cyganowa, niczym wujaszek Wania profesora Sieriebriakowa. Czechowski jest senny spokój inteligentów, rozdarty wtargnięciem nowych barbarzyńców w zmrzażałą egzystencję barbarzyńców dawnego typu. Aktorsko są „Barbarzyńcy” popisem gry zespołowej, której wytrawny dyrygent nadał formę wirtuozowskiego koncertu. Indywidualność solistów najświetniej zaznacza Anna Seniuk, a z mężczyźni Władysław Kowalski. Ale jakże mi nie wspomnieć o wybornej grze Wojciecha Pszoniaka i Bronisława Pawlika, o wyrazistych sylwetkach narysowanych przez Andrzeja Szalawskiego, Gustawa Lutkiewicza, Andrzeja Wasilewicza... A Cyganowa zagrał Stanisław Zaczek, powściągliwie jak on potrafi.

W „Barbarzyńcach” stałym motywem dekoracyjnym jest gaj przydworski, celowo werystyczny w scenografii Jana Banuchy. W „Wiśniowym sadzie” Łukasz Burnat zrezygnował całkowicie z motywu sadu. „O, niedobrze!” pomyślałem, zwłaszcza że inscenizacją sztuki zajął się Maciej Prus, reżyser wojowniczy i pełen pomysłów. Tymczasem mój niepokój okazał się przedwczesny. Prus wobec Czechowa zrezygnował z pomysłowości. Przedstawienie „Wiśniowego sadu”, podobnie jak przedstawienie „Barbarzyńców”, jest wolne od ciągów reformistycznych. Czy to dobrze, czy źle? Na pewno dobrze, a szczególnie w przypadku Czechowa. Klasycy — a Czechow jest bardziej klasyczny niż jakikolwiek inny dramaturg z początku naszego wieku — z trudem dają się adaptować nowatorom i nowinkarzom, i sprzeciwianie się ich wskazaniom wychodzi przedstawieniom na szkodę. Gdzież jest więc pole inwencji i popisów w teatrze Czechowa? W subtelnościach sytuacyjnych, w formowaniu wewnętrznego tragizmu, wreszcie w kreacjach aktorskich — teatr Czechowa jest przede wszystkim teatrem aktora.

Bardini zbliżył dramatyzm „Barbarzyńców” do Czechowa, a Prus poddał się magii dyskretnej komedii „Wiśniowego sadu” i pozwolił wygrać się aktorom po tej linii. Wyborni byli Halina Mikołajska, Jan Englert, Czesław Wołłejko w głównych rolach, ale niech mi tym razem wolno będzie podkreślić zwłaszcza cyzelatorstwo w rolach postaci może nie tyle drugoplanowych (bo każda z nich ma swą chwilę pierwszego planu), ile w stosunku do Raniewskiej, Gajewa, Łopachina jednak podrzędnych: a więc rolę Wiesława Michnikowskiego (kancelista Jepichodow), tak samo jak Barbary Sołtyś (pokojówka Duniasza), tak samo rolę Józefa Koniecznego (student Trofimow), jak Joanny Szczepkowskiej (Ania Raniewska); no i naturalnie Henryka Borowskiego, może najlepszego Firsza, jakiego widziałem (a widziałem niejednego).

Prus więc popisał się także tym, że podporządkował się autorowi. Czy jest zadowolony? Czy reżyserska skromność nie wzbudziła w nim uczucia niedosytu? A może przeciwnie, może ten „odpoczynek wojownika” powitał z głęboką ulgą, jako niezbędne wytchnienie? Barbarzyńcy w wiśniowym sadzie? Ani trochę: i Bardini z gajem Bogajewskiej i Prus z sadem Raniewskiej obeszlą się jak prawdziwi dżentelmeni. Może to większa sztuka niż pójdzie na żywioł?.....

JASZCZ